Rok XXV. We Lwowie, dnia 29. marca 1918. Nr. 13.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 17·— K
półroczna . 9·— „
kwartalna . 4·50 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: X. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 54.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 h. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

W dzień Zmartwychwstania Pańskiego.

A więc jeszcze i w tym roku nie możemy niestety obchodzić pamiątki Zmartwychwstania z radością niezamąconą, bo jeszcze nie zaświtał nam pokój tak upragniony przez wszystkie narody ziemi, jeszcze nie koniec krwawym zapasom i strasznemu zniszczeniu dóbr najcenniejszych ludzkości. Nie usłuchano dotąd głosu ojcowskiego Papieża — co więcej, zaślepieni sprzymierzeńcy zdradzieckiej Italii zobowiązali się wobec niej osobnym układem, nie odpowiadać wcale na Jego wezwanie, zobowiązali się walczyć, dopóki mocarstwa centralne nie będą zupełnie złamane — ale wszystkie ich wysiłki nie przynoszą im nic oprócz nowych klęsk takich, jakich dotąd nie znała historya.

Przecież jednak widoczne są niektóre oznaki, zwiastujące nam nie daleki już, jak się zdaje, koniec tej rzezi: złamanie i rozbicie Rosyi i Rumunii kazało im upokorzyć się i zawrzeć pokój, co umożliwiło mocarstwom centralnym przerzucenie na zachód mas niezliczonych wojska, którym koalicya nie zdoła skutecznego stawić oporu (o ile możemy przewidzieć), a w takim razie będzie zniewolona wyrzec się swych planów zaborczych i zdecydować się także, chociaż jej to przyjdzie niewątpliwie ciężko — na złożenie broni.

I nasza Ojczyzna może, pomimo niesłychanych strat i cierpień, które jej znieść kazała Opatrzność, spodziewać się lepszej dla siebie przyszłości. Wszakże te same potęgi, które ją skazały na zagładę, przywracają jej, chociaż jeszcze nie całej, możność samodzielnego bytu i rozwoju — i liczą się z jej protestem przeciwko nowym na jej dzielnice zamachom. Przedwczesna była — jak możemy mieć nadzieję — radość tych, którzy podstępem i kłamstwem chcieli nam wydrzeć ziemię chełmską i Podlasie, obiecując za to dostarczyć Austryi i Niemcom obfitej żywności — bo oto wszyscy przekonali się dowodnie, ile było prawdy w ich zapewnieniach (których nawet jeden z ich Władyków nie wahał się poprzeć całą swoją powagą![1]), czego naturalnem następstwem był wzrost wartości naszego narodu jako sojusznika, stojącego pod każdym względem daleko wyżej.

A więc brońmy się od przewidywań pesymistycznych, kiedy nam nasuną się smutne wspomnienia w tym dniu uroczystym, kiedy myśli ponure na widok tego, co dzieje się w całym kraju, zatruwać nam będą radość świętą, którą dzień ten budzić powinien w każdem sercu chrześcijańskiem! — Nie wolno nam zamykać oczu na to złe, które wśród nas się szerzy i nas przejmuje zgrozą, ale wiemy, gdzie mamy szukać na nie środków zaradczych.

„Śmiertelnie chorej ludzkości“ mówi przepięknie JE. X. Metropolita Dr. Józef **Bilczewski** w ostatnim swoim Liście pasterskim o „**czci Najśw. Serca Jezusowego**“ „trzeba lekarza tak wielkiego, jak wielką jest choroba, lekarza, któryby wniknął do tajników dusz ludzkich i od ich głębi zaczął leczyć wnętrzne, skryte źródła skażenia. Trzeba wielkiego budowniczego, któryby z całem znawstwem i poświęceniem dokonał przebudowy serca człowieczego. Trzeba przedewszystkiem niezmiernie czułego a bezbrzeżnie szerokiego serca, któreby w sobie mieściło i litość i współczucie dla całej, dziś tak bardzo doświadczonej ludzkości, któreby chciało wczuć się we wszelkie bole, we wszelkie żale i zawody serc zranionych, przeniknąć serca te na wskroś, przejrzeć je i wydobyć z upadku i zwątpienia, podnieść z odmętów ku górze, ku światłu, ku odrodzeniu, słowem — stać się ukoicielem i odnowicielem dusz i serc ludzkich!

Czy taki lekarz, taki budowniczy, takie serce się znajdzie?

Bracia moi umiłowani! Jest jedno Serce samarytańskie, zdolne sprostać ogromowi tego zadania, bo nie ludzką, lecz Bożą rozporządza mocą, Serce, u którego słowa czy-

[1]) Por. nr. 11 G. K. r. b. str. 128.

nem się stają, bo „ma słowa żywota wiecznego w sobie". Serce, które nietylko może, ale także całą swą istotą pragnie i płonie świętem pożądaniem objęcia wszystkich serc całej ziemi, by wszystkie przytulić, ukoić i uleczyć. Znacie je. Jest to Serce Boga-Człowieka, Najświętsze Serce Jezusowe".

Oby więc cały nasz naród znękany usłuchał tego głosu swojego Arcypasterza i zawołał szczerem, czystem i skruszonem sercem:

„Boskie Serce Jezusa! Wierzymy mocno, że w Przenajświętszym Sakramencie Ołtarza jesteś prawdziwie, rzeczywiście, istotnie przytomne. Ukorzeni przed Tobą, wpatrzeni w rany Twoje, składamy Ci w najgłębszej pokorze hołd czci, uwielbienia, miłości i przebłagania. Twoimi jesteśmy, boś nas Krwią Swoją, Boskie Serce, Sobie nabyło. Twoimi chcemy też na zawsze pozostać. Abyśmy zaś jeszcze ściślej z Tobą się związali, każdy z nas oddaje się Tobie dzisiaj na nowo w miłośną służbę. Wyznajemy przewinienia nasze i błagamy: przebacz nam, przebacz Najświętsze Serce Jezusowe. Dusze zwątpiałe, prosimy, podnieś, bolejące napełnij otuchą, rany krwawiące się zagój.

Osobno żebrzemy: Bądź miłościwe Ojczyźnie naszej. Niech odzyska dawną świetność i sławę. Rządcom jej i obrońcom daj mądrość, męstwo; rządzonym posłuszeństwo, karność. Wytęp wszystką między nami pychę, samolubstwo, zawiść. Niech każdy z pośród nas w powszechnej tylko Ojczyzny pomyślności swoje upatruje dobro i dla tego dobra powszechnego niechaj gotów będzie poświęcić zdrowie, mienie i życie swoje.

Ojców, mężów, synów i braci, którzy są na polu walki, przyprowadź szczęśliwie do domów swoich, a jeśli już nie żyją, daj im w nagrodę za poniesione ofiary zbawienie wieczne.

Chwała zwycięstwa do Ciebie należy. Błogosławieństwa pokoju, wolności używać obiecujemy z wdzięcznością, jako daru Twojej dobroci. Spraw, aby w Ojczyźnie zjednoczonej i wolnej od końca do końca jeden szedł głos: Chwała bądź Bożemu Sercu, przez które stało się nam zmiłowanie, cześć Mu na wieki. Amen".

O cześć świętego imienia Maryi.

1. Znaczenie imienia Maryi.

Po najświętszem imieniu Jezus, niema na świecie imienia świętszego nad imię Maryi. „Wzniosłe imię Marya — powiada św. Hieronim[1]) — nie zostało ani wymyślone na ziemi, ani też dowolnie przez ludzi obrane i nadane, jak się to zresztą dziać zwykło, gdy się komuś imię nadaje. Imię Marya zstąpiło z nieba i na rozkaz Pana zostało Matce Bożej nadane".

Według objaśnień świętych Ojców Kościoła, najsłodsze imię Marya posiada trzy znaczenia: oznacza tyle co „morze", następnie — „pani" albo „władczyni", wreszcie znaczy: „gwiazda morza".

[1]) Cytat ten, jakoteż i dalsze inne, zaczerpnięte są z wielotomowego dzieła p. t. „Summa aurea de laudibus B. V. M".

Imię Marya oznacza morze, bo rzeczywiście N. P. Maryę można nazwać morzem, gdyż — jak mówi św. Albertus Magnus — „jest Ona prawdziwem morzem łask, które od Boga otrzymała, a których Bóg przez Nią znowu drugim udziela".

Imię Marya znaczy także: pani tj. władczyni, królowa; jest bowiem Marya matką najwyższego Pana nieba i ziemi, Króla nad królami, dlatego należy się Jej słusznie imię Marya tj. Pani, Królowa. W tem znaczeniu św. Bonawentura przemawia do Niej następującemi słowy: „Ponieważ Pan najpotężniejszy jest z Tobą, to i Ty także sama jesteś potężną Panią, gdyż przez Niego i przy Nim wszystko możesz".

Wkońcu Marya znaczy tyle co gwiazda morza. W tym względzie św. Bernard, ten czciciel Maryi, tkliwy jak młodzieniaszek, pisze w tonie prawdziwie miodopłynnym i w natchnieniu niebiańskiem, co następuje:

„Marya znaczy gwiazda morza i to znaczenie Dziewicy-Matce przystoi najzupełniej. Albowiem jak gwiazda rzuca promienie bez swojej szkody, tak bez uszkodzenia panieństwa swego, Marya Panna powiła Syna. Ani promień nie ujmuje ze światłości gwiazdy, ani Syn Dziewicy nic z jej dziewictwa nie ujął. Ona jest przeto tą gwiazdą szlachetną, z Jakóba idącą, której promień oświeca świat cały, której jasność na wysokościach jaśnieje i przenika piekło, a przebiegając ziemię, ogrzewa raczej serca aniżeli ciała, zapala cnoty, a wypala grzechy. Ona jest ową gwiazdą jasną i blasku pełną, co wschodzi ponad wielkiem i szerokiem morzem, błyszcząca zasługami, świecąca przykładami".

2. Cudowna siła imienia Maryi.

Imię Marya posiada także szczególną i cudowną siłę. Po imieniu Jezus nie ma innego imienia, w któremby się znajdowała tak potężna moc i któreby ludziom użyczało tyle i tak wielkich łask, jak imię Marya. Do imienia Maryi można zastosować słowa św. Bernarda: „Gdy się je głosi, jest ono światłem, które nas oświeca; gdy się je w sercu rozważa, jest ono pokarmem, który nas wzmacnia; gdy się go wzywa, przynosi nam pomoc we wszelkich potrzebach. Któżby mógł słuchać imienia Maryi, nie myśląc o Tej, która je nosiła i o cnotach, które pełniła? I któż może, myśląc o Maryi, nie wspominać zarazem o owocu Jej żywota, Jezusie, naszym Zbawicielu i Dawcy szczęścia? Któż kiedy wzywał Maryi, kogoby Ona nie wysłuchała? Kogo Ona wysłuchuje, żeby mu nie pomogła? A komu Ona pomaga, żeby nie stał się szczęśliwym? O jak potężne jest zatem święte imię Maryi! Imię to niech zawsze będzie w naszej myśli, w naszych ustach i w naszem sercu"!

Albertus Magnus, pod szczególniejszym wpływem dziewiczej Matki Maryi, stał się wielkim uczonym i świętym zarazem i dlatego przez całe swoje życie wielbił Najświętszą Panienkę miłością najtkliwszą, a przedewszystkiem słodkiego imienia Maryi nie wymawiał nigdy inaczej, jak tylko z czcią najgłębszą. W wielu dolegliwościach i potrzebach, w wielu niebezpieczeństwach i doświadczeniach, znajdował przez to pobożne ćwiczenie pociechę i pomoc. To też każdego z nas zachęca w sposób

dziwnie przekonywający: „Jeżeli otoczony jesteś ciemnościami i nie znajdujesz drogi, to wznieś swe oczy do Tej, która cię może oświecić, wzywaj Matki Boskiej i wymawiaj najświętsze imię Marya. Jeżeli cię dręczą cielesne pokusy i zachodzi niebezpieczeństwo, że mógłbyś im uledz i zezwolić na niedozwoloną rozkosz, to wymów uświęcone imię Maryi, a przekonasz się, że nie napróżno Ona się zwie Marya“!

Wielki papież Innocenty III. pokładał również niesłychaną ufność w świętem imieniu Maryi:

„Marya znaczy gwiazda, a ta gwiazda przyświeca mi do nieba“ — zwykł był nieraz mawiać.

— „Dzięki tym dwom rzeczom, — mówił kiedyindziej, — dzięki „drzewu“ i „gwieździe“ mogą okręty wśród mnóstwa niebezpieczeństw dopłynąć do brzegu: a mianowicie przez wiarę krzyża i przez siłę światła, które nam Marya, gwiazda morza, na świat wydała“.

Cudowna siła imienia Maryi okazuje się przedewszystkiem na łożu śmierci.

— „Błogosławiony, — mówi św. Bonawentura, — kto kocha Twoje imię, o święta Boża Rodzicielko! Imię Twoje jest tak wspaniałe i cudowne, że każdy, kto na nie wspomni w swej godzinie ostatniej, nie potrzebuje się obawiać napadów wroga swej duszy“.

Sam Kościół Boży pragnie przez święto Imienia Maryi zwrócić uwagę na pobożne uczczenie tego wspaniałego i potężnego imienia. Ustanowienie bowiem tego święta jest następstwem zdarzeń, w których się okazała cudowna moc i siła najsłodszego imienia Maryi.

Uroczystość świętego imienia Maryi obchodzi się w ostatni dzień oktawy Narodzenia Panny Maryi. Papież Innocenty XI., dekretem z r. 1683. (po odsieczy wiedeńskiej), uczynił to święto, dotąd tylko w Hiszpanii obchodzone, obowiązującem w całym Kościele katolickim.

3. Pobożni czciciele świętego imienia Maryi.

Święty Antoni padewski miał zwyczaj tak we dnie, jak i w nocy wymawiać bardzo często święte imię Maryi i doznawał przytem tak wielkiej rozkoszy, jak św. Bernard przy wymawianiu najświętszego imienia Jezus. Mawiał on nieraz: „Imię Marya wprowadza w serce radość, miód w usta, a harmonię w uszy tych, którzy je czczą“.

Św. Gerard, pierwszy męczennik węgierski, należy również do najznakomitszych czcicieli św. imienia Maryi. Ilekroć je usłyszał wymówione, zawsze bywał do głębi wzruszony i nigdy nie odmawiał, gdy czego żądano od niego w imię Maryi. Słowa: „Dla Maryi“ były niejako drogą do jego serca i do jego dobrodziejstw.

Św. Alfons Liguori, który tak pięknie pisał o wielkości i wspaniałości Maryi, ten pobożny i wierny syn Matki niebiańskiej, nie znajduje dość słów wymownych, na wyrażenie radości i rozkoszy, których doznawał przy wymawianiu świętego imienia Maryi.

Św. Stanisław Kostka, wpadał w zachwyt nieopisany, ilekroć wspomniał przesłodkie imię Maryi.

Możnaby jeszcze bardzo długi szereg Świętych wymienić, którzy odznaczali się w życiu swojem niezwykłą czcią imienia Maryi.

Lecz nie tylko wielcy Święci Pańscy mieli w najgłębszej czci święte imię Maryi; wielbione ono było i przez głowy koronowane, a także przez całe narody. Przez wiele wieków zabronione było niewiastom, nawet z krwi królewskiej, przybierać imienia Maryi. Alfons VI., król Kastylii, mając poślubić maurytańską księżniczkę, nie dozwolił przy chrzcie nadać jej imienia Maryi, mimo najgorętszej chęci tej młodej osoby. W akcie małżeństwa Maryi Ludwiki, księżniczki de Nevers i Władysława IV., króla polskiego, jest zastrzeżone, że ona nie będzie używała imienia Maryi, a zachowa tylko imię Ludwiki. Kazimierz I. toż samo uczynił, zaślubiając ruską księżniczkę Maryę. Jan Sobieski nazywał zawsze swą żonę imieniem Marysieńki. Stąd powstał zwyczaj, długo w Polsce istniejący, że kobiety nie mogły nosić imienia Maryi. A chociaż im niekiedy nadawano to imię, nazywano je jednak nie właściwem imieniem Najświętszej Panienki, ale zmienionem, choć podobnem, jak: Maryanna, Maryna, Maryla itd., czego mnóstwo przykładów znajdujemy w historyi, np.: Maryanna z Wielopolskich Jaraczewska, Maryna Mniszchówna, żona samozwańca Dymitra, Maryla Wereszczakówna, młodzieńczy ideał autora „Pana Tadeusza“.

Z czasem jednak pod wpływem lekkomyślności francuskiej, zaczęto w Polsce coraz bardziej spoufalać się ze świętem imieniem Maryi i wymawiać je bez należytej czci i uszanowania.

Bolał nad tem ogromnie nasz poeta, Stefan Witwicki, który w swoich „Wieczorach Pielgrzyma“[1]) wypowiada następujące, drgające oburzeniem i zgorszeniem słowa:

„Dziś córkę nazwaliście panną Maryą, jutro syna gotowiście jeszcze nazwać panem Jezusem.

Hola!

Polska nasza jedną tylko znała od wieków Pannę Maryę, tę samą, którą narody chrześcijańskie czczą jako Matkę Bożą!

Stąd w polskiej mowie mówiło się na przykład i mówi: kościół Panny Maryi; święto Panny Maryi; Anioł Pański zwiastował Pannie Maryi; pójść do Panny Maryi; spowiadać się u Panny Maryi itd., nic już do imienia tego nie dodając, bo każdy wiedział, o jakiej to Pannie Maryi mowa.

Dawano wprawdzie i bardzo często dziatkom na chrzcie imię Maryi, była Najświętsza Panna Marya ich patronką, wszakże przez wielkie i prawdziwie przykładne najsłodszego Jej imienia uszanowanie, nie nazywano żadnej dziewczyny nigdy panną Maryą, ale umyślnie dla odróżnienia panną Maryanną.

Tak było ciągle, aż do naszych czasów.

Teraz, mniemany dobry ton, wprowadza i w tem reformę, każdą panienkę, która dostała za patronkę Maryę, zowiąc panną Maryą.

Wprowadzanie jednak imienia Panny Maryi w życie ludzkie, światowe, wołanie niem i nazywanie nie tylko panien słusznych, ale i nieletnich dziewczątek, często naturalnie strofowanych, ganionych, używanie go wreszcie po garderobach, w przedpokojach i w okolicznościach na-

[1]) Stefan Witwicki, Wieczory Pielgrzyma. Tom II. Paryż 1842.

pospolitszych codziennego życia, utrzymuje, można powiedzieć, ciągłą po domach naszych obrazę Boską.

Można dziś tam usłyszeć np.: Panna Marya skłamała; panna Marya złośnica; pannę Maryę posadzić na pokucie; panna Marya poszła do Panny Maryi (do kościoła Panny Maryi) i tym podobne wyrażenia, jakich uszy polskie przez wieki nie słyszały.

Nie maszże w tem profanacyi najświętszego Imienia, za którego cześć i sławę dawniej każdy uczciwy Polak życieby sto razy gotów był ważyć?...

Prof. Franciszek Walczak.

Karne prawo kościelne.

(Ciąg dalszy).

Oprócz powyższych powodów, dla których proboszcz może być usunięty z zajmowanej posady, są jeszcze inne, które wymienia kan. 2147. Niektóre z tych powodów mogą powstać bez winy proboszcza, np. choroba umysłowa, lub cielesna, nie uzasadniona niechęć ludu, inne zaś powody są następstwem nieodpowiedniego prowadzenia się, albo prawdopodobne przestępstwo tajne, które w przyszłości może ujawnić się, ku zgorszeniu wiernych, zły zarząd mienia kościelnego, z wielką szkodą dla beneficyum, chociażby proboszcz obowiązki pasterskie dobrze spełniał. W ostatnim jednak wypadku, zamiast pozbawiać beneficyata posady, można mu dać do pomocy administratora do zarządu majątku kościelnego.

Niektóre występki pociągają za sobą ten skutek, że ich spełnienie ma charakter cichego zrzeczenia się oficyum, nawet bez wydania wyroku, orzekającego o winie. I tak, jeśli ktoś otrzyma pewne oficyum, a nie wejdzie w posiadanie tegoż, czy to w ciągu czasu prawnie określonego, czy też w oznaczonym przez Ordynaryusza, jeśli ktoś odpadł od wiary katolickiej, albo jeśli się kusił o zawarcie małżeństwa, kto zrzucił suknie duchowne, kto uporczywie zaniedbuje rezydencyi (kan. 188), — kto bez zezwolenia Ordynaryusza wstępuje do wojska i samowolnie bierze udział w walkach, lub rozruchach publicznych. Kan. 141 tak mówi o stosunku duchownych do wojska:

§ 1. Saecularem militiam ne capessant voluntarii, nisi cum sui Ordinarii licentia, ut citius liberi evadant, id fecerint; neve intestinis bellis et ordinis publici perturbationibus opem quoquo modo ferant.

§ 2. Clericus minor, qui contra praescriptum § 1. sponte sua militiae nomen dederit, ipso iure e statu clericali decidit.

Ponieważ proboszczowie, należący do zakonów, osobiście są usuwalni, przeto tak Ordynaryusz, jak i przełożony zakonny, z jakiegokolwiek powodu, zawsze może im odebrać zarząd parafii (kan. 454 § 5.). Ma być też ukarany pleban, jeśli nie prowadzi ksiąg parafialnych, albo ich nie strzeże (kan. 470, 2383).

Jeżeli kanonik teolog lub penitencyarz są niedbałymi w wypełnianiu swoich obowiązków, biskup ma ich stopniowo skłaniać do poprawy, zapomocą środków zaradczych i kar. Naprzód należy ich upomnieć, potem zagrozić karą, pozbawić części dochodów, którą należy dać tym, którzy ich wyręczają, a gdyby któryś z nich mimo upomnienia przez cały rok okazał się niepoprawnym, ma być suspendowany od beneficyum, a w razie dalszego uporu, po upływie półrocza należy go pozbawić beneficyum. Kanonik teolog ma tłumaczyć w katedrze Pismo św. lub za zgodą biskupa miewać kazania innej treści, penitencyaryusz ma słuchać spowiedzi w oznaczonym czasie, ma on też władzę udzielania absolucyi od rezerwatów. (Kan. 398).

Zakonnik apostata a religione wpada w klątwę, zastrzeżoną właściwemu przełożonemu wyższemu, a jeżeli zakon nie jest wyjęty z pod jurysdykcyi Ordynaryusza, w tym wypadku zastrzeżoną jest Ordynaryuszowi tej miejscowości, w której on przebywa; apostata jest wykluczony od prawnych aktów kościelnych, traci też przywileje zakonne, a jeżeli wróci, ma być pozbawiony głosu czynnego, nadto przełożony zakonny ma go ukarać według przepisów zawartych w konstytucyach danego zakonu (kan. 2385).

Apostatą zakonnym jest ten, kto po złożeniu ślubów wieczystych, bądź uroczystych, bądź prostych, nieprawnie opuszcza zakon z tą myślą, by już nie wrócić; również i ten jest apostatą, kto, chociaż prawnie opuścił zakon, z rozmysłu jednak nie wraca. Przypuszczenie prawne przemawia zawsze przeciw temu, kto przez miesiąc przebywa po za klasztorem, a nie usprawiedliwia swej nieobecności wobec przełożonego. Jest to bowiem znakiem złej jego intencyi. Zbiegiem (fugitivus) zakonnym jest ten, kto bez pozwolenia przełożonych wydala się z klasztoru z zamiarem powrotu. Tak apostata, jak i fugitivus, pozostają związani ślubami zakonnymi, są tedy obowiązani wrócić jak najprędzej (kan. 644).

Zakonnik zbieg tem samem traci oficyum, jeśli je piastował w zakonie, a jeśli ma wyższe święcenia, ściąga na siebie suspenzę, zastrzeżoną wyższemu przełożonemu. Jeżeli zaś powróci, ma być jeszcze ukarany według przepisu danego zakonu. Gdyby jednak konstytucye zakonne nie naznaczały kary, wówczas wyższy przełożony zakonu ma ją wymierzyć, stosownie do wielkości przewinienia. Duchowny zakonny, którego profesya jest nieważną z tego powodu, że zataił jakiś konieczny warunek, wymagany do profesyi pod nieważnością, np. nie miał lat wymaganych (kan. 572), w tym wypadku duchowny niższych święceń ma być wykreślony ze stanu duchownego — e statu clericali abiiciatur (kan. 2387) — duchowny zaś wyższych święceń tem samem jest suspendowany, dopóki Stolica Apostolska nie wyda w tym względzie jakiegoś zarządzenia.

Jeżeli duchowni wyższych święceń albo zakonnicy lub zakonnice, po złożonym uroczystym ślubie czystości, kuszą się o zawarcie małżeństwa, chociażby ono było tylko cywilnem, tem samem wpadają w klątwę latae sententiae simpliciter zastrzeżoną Stolicy Apostolskiej. Nadto duchowni, gdyby mimo upomnienia w oznaczonym przez Ordynaryusza czasie, nie poprawili się, mają być zdegradowani, a beneficyaci tracą tem samem beneficyum. Klątwę latae sententiae zastrzeżoną Ordynaryuszom ściągają na siebie członkowie zgromadzeń zakonnych, związani wieczystymi ślubami prostymi.

Osoby zakonne, gwałcące przepisy życia wspólnego w rzeczy ważnej, mają być surowo skarcone, a gdy nie nastąpi poprawa, należy ich ukarać, pozbawiając nawet głosu czynnego i biernego, a przełożonych należy złożyć z urzędu (kan. 2389).

W myśl kanonu 646., należy uważać za prawne wydalonych z zakonu tych jego członków, którzy się dopuszczają pewnych ściśle określonych występków.

§ 1. Ipso facto habendi sunt tamquam legitime dimissi religiosi:

1. Publici apostatae a fide catholica.

2. Religiosus, qui fugam arripuerit cum muliere; aut religiosa, quae cum viro;

3. Attentantes aut contrahentes matrimonium aut etiam vinculum, ut aiunt, civile.

§ 2. In his casibus sufficit, ut Superior maior cum suo capitulo vel consilio ad normam constitutionum emittat declarationem facti; curet autem probationes facti collectas in domus regestis asservare.

Jeżeli duchowny zakonny wyższych święceń stanie się winnym któregoś z wymienionych występków, albo skoro zostanie wydalony z zakonu z powodu takiego przestępstwa, które prawo powszechne karze infamią, depozycyą, lub degradacyą, w tym wypadku ukarany nie może przywdziać już nigdy szat kościelnych. Za mniejsze przestępstwa wpada w suspenzę, która tak długo na nim ciąży, dopóki nie otrzyma absolucyi od Stolicy Apostolskiej. Kongregacya jednak rzymska dla zakonników może pozwolić wydalonemu z zakonu nosić szaty kapłana świeckiego i mieszkać w naznaczonej mu dyecezyi — in domo poenitentiae. — Gdyby zaś nie zastosował się do wydanego zarządzenia, tem samem traci prawo noszenia szat kościelnych. Jeśli wydalony z zakonu nie ma środków do życia, wówczas zakon za pośrednictwem biskupa, w którego dyecezyi on przebywa, ma mu dostarczyć wsparcia — caritativum subsidium. — Jeżeli jednak wydalony nie kieruje się prawidłami stanu duchownego, to po upływie roku, albo nawet i prędzej, ma być pozbawiony wsparcia materyalnego. Należy go też usunąć z domu, w którym przebywa, nadto Ordynaryusz ma mu zabronić noszenia szat kościelnych i o tem ma zawiadomić Stolicę Apostolską i dany zakon. Gdy zaś wydalony z zakonu, prowadzi się wzorowo, Ordynaryusz ma go polecić Stolicy Apostolskiej, celem udzielenia mu absolucyi od suspenzy, oprócz tego może mu pozwolić odprawiać Mszę św., a nawet może mu powierzyć jakiś urząd kościelny, by miał środki na utrzymanie, w tym też wypadku zakon ma mu udzielić wsparcia, — a skoro po trzechletniej próbie da wystarczające dowody poprawy, zakon jest obowiązany ponownie go przyjąć (kan. 670. sq.).

(Dok. nast.). *X. Grabowski.*

Nowy kodeks.

O kapitułach kanoników. (Kan. 391—422).

Na wstępie tego rozdziału daje kodeks jasną definicyę kapituły, z którą dotychczas w dziełach prawa kanonicznego nie zawsze się spotykało. Definicya ta brzmi: „Capitulum canonicorum sive cathedrale sive collegiale seu collegiatum est clericorum collegium ideo institutum, ut solleminiorem cultum Deo in ecclesia exhibeat et, si agatur de Capitulo cathedrali, ut Episcopum, ad normam sacrorum canonum, tanquam eiusdem senatus et consilium, adiuvet, ac, sede vacante, eius vices suppleat in dioecesis regimine".

Po tem wstępnem określeniu kapituł tak katedralnych jak i kollegiackich (u nas w Polsce są np. w Łowiczu w dyecez. warszawskiej, w Kaliszu w dyecez. włocławskiej, w Opatowie w dyecez. sandomierskiej), w którem ich cel i zadanie jest wyrażone, kodeks w 30 kanonach podaje wszystko, co do powstania, ustroju, obowiązków itd. kapituł należy.

W streszczeniu najważniejsze te postanowienia tak się przedstawiają:

Erekcya kapituł, jak i ich zniesienie, rezerwowane są Stolicy Apost. Kapituły mają się składać z „dignitates et canonici", a kanonikatów bez wyznaczenia emolumentów nie można tworzyć bez specyalnego zezwolenia Stolicy św. W kapitułach o oznaczonej liczbie kanoników tylu ich jest, ile jest prebend.

Ponieważ głównym celem kapituł jest odbywanie nabożeństw więcej uroczystych, ku czci Bożej, przeto niemal od czasu ich powstania, wprowadzone zostały dla kanoników, biorących udział w nabożeństwach, distributiones quotidianae. Nowy kodeks w kan. 395 wielki na nie kładzie nacisk i postanawia, że jeżeliby ich gdzie nie było, lub były tak małe, iż byłyby lekceważone, biskup ma władzę wydzielić trzecią część z dochodów, jakie płyną tak dla prałatów jak i kanoników i przeznaczyć ją na distributiones quotidianas. Gdyby zaś te dystrybucye z pewnych powodów nie mogły być wprowadzone, biskup ma prawo na prałatów i kanoników zaniedbujących się ustanowić kary pieniężne, któreby odpowiadały dystrybucyom. Kary te pieniężne stają się w tym razie dystrybucyami i przypadać mają „diligentibus", a żadna umowa lub darowanie miejsca mieć nie może.

Dla kontrolowania prezencyi kanoników na nabożeństwach, mają być w każdej kapitule mianowani zaprzysiężeni „punctatores", którzy codziennie mają notować nieobecnych na nabożeństwach. Do tych, mianowanych przez kapitułę, biskup może dodać innego punktatora.

Nadawanie godności w kapitułach katedralnych zarezerwowane jest Stolicy Apost. U nas przeciwne postanowienia, zawarte w konkordacie, mogą pozostać nadal na mocy kanonu 3, tak samo jak przywileje i prawo zwyczajowe, na mocy kanonu 4. i 5-go. Opcya godności kapitulnych jest stanowczo wykluczona, chyba żeby na mocy fundacyi mogła być dopuszczona.

Każdy kościół katedralny ma mieć kanonika teologa i kanonika penitencyarza. Wraca więc w tym względzie nowy kodeks do tego, co było w kapitułach ieszcze od 12 wieku, a co było także życzeniem Soboru Trydenckiego, który żądał, aby te stanowiska zostały przez biskupów utworzone tam, gdzie ich nie było. (Trid. Sess. 5, de ref. cap. 1 i Sess. 24, de ref. cap. 8). — Kanonik penitencyarz ma mieć 30 lat

skończonych (Tridentinum żądało 40 lat) i nie może mieć jakiegoś obowiązku w dyecezyi, złączonego z juryzdykcyą in foro externo.

Obowiązkiem kanonika teologa jest publiczne w kościele wyjaśnianie Pisma św., lub głoszenie nauk innej treści, jeśli to biskup uzna za więcej pożyteczne. Zamiast tych nauk w kościele, może biskup z ważnej przyczyny polecić kanonikowi teologowi udzielanie jakiej nauki świętej w seminaryum.

Kanonik penitencyarz ma „a iure potestatem ordinariam" rozgrzeszania od grzechów i cenzur zastrzeżonych biskupowi. Władzy tej jednak nie może innym delegować. Urząd swój ma spełniać w kościele katedralnym, w konfesyonale dla niego przeznaczonym, w czasie dla wiernych dogodnym, nawet w czasie nabożeństw. Na tym konfesyonale, lub obok niego, powinien być odpowiedni napis z oznaczeniem godzin, w których kanonik penitencyarz spowiada, by tym sposobem ułatwić odbycie spowiedzi penitentom.

Jeżeli do kapituły przyłączone jest duszpasterstwo, to curam animarum ma spełniać „vicarius paroecialis", który na podstawie prezenty kapituły ma być instytuowany jako v i c a r i u s p e r p e t u u s.

Do biskupa należy, po wysłuchaniu zdania kapituły — „audito Capitulo" — nadawanie kanonikatów katedralnych, a wszelki zwyczaj i wszelki przywilej przeciwny zostaje bezwzględnie usunięty, chyba, że jest fundacya, która co innego dozwala. Godności zaś, jak już wspomniano wyżej, nadaje Stolica św. — Ponieważ w tym kanonie (403) jest mowa o nadawaniu kanonij, przeto nominowanie kanoników przez cesarza (jak jest we wszystkich u nas kapitułach, prócz krakowskiej), które właściwie uważać należy za przywilej prezentowania, pozostanie w myśl konkordatu i kanonu 3. nadal w swej mocy.

Kanonikaty ma nadawać biskup kapłanom, odznaczającym się nauką i nieskazitelnością życia, a ceteris paribus tym, którzy mają stopnie naukowe w teologii lub w prawie kanonicznem, albo także tym, którzy chwalebnie spełniali obowiązki kościelne, lub nauczycielskie. — Biskup ma prawo mianowania kanoników honorowych z pomiędzy kapłanów dyecezyalnych, lub obcych, zasięgnąwszy wpierw rady kapituły, do której ten kanonik ma być zaliczony; z tego jednak prawa ma biskup rzadko i ostrożnie (raro et caute) korzystać.

Co do u b i o r ó w i o d z n a k kanonickich, mają kanonicy takich używać w kościele katedralnym, jakie są dozwolone w bulli erekcyjnej, lub w indulcie apostolskim; inaczej mają być uważani za nieobecnych. Tylko biskupi, będący członkami kapituł, mają zasiadać w chórze w ubiorze biskupim. Kodeks wyraźnie postanawia (kan. 409, § 2.), że ubiór choralny i specyalne insygnia kapitulne (np. distinctorium, pierścień) mogą nosić kanonicy w dyecezyi, w której jest siedziba kapituły, ale nie poza dyecezyą i to „reprobata contraria consuetudine", chyba, że występują jako towarzysze biskupa lub jako reprezentanci kapituły na jakich uroczystościach.

Każda kapituła ma mieć swoje statuta, przez biskupa zatwierdzone, a w pewnych ustalonych czasach ma odbywać posiedzenia.

Kanonicy mają obowiązek „assistere et inservire" biskupowi celebrującemu uroczyście w katedrze, lub inne tam spełniającemu pontificalia, np. święcenia kapłańskie; w mieście zaś, lub na przedmieściach, gdy są do tego przezeń zaproszeni (invitati). — Może także biskup przybrać sobie i zatrzymać 2 kanoników do tego, ażeby mu asystowali „in ecclesiastico ministerio ac dioecesis servitio".

Każda kapituła jest obowiązana codziennie odbywać w chórze d i v i n u m o f f i c i u m, które obejmuje psalmodyę godzin kanonicznych i odprawianie śpiewanej mszy konwentualnej „pro benefactoribus in genere", oprócz innych mszy, których wymagają albo rubryki mszalne, albo pobożne fundacye. Mszę konwentualną tylko wtenczas hebdomodarius może odprawiać sine cantu, gdy w katedrze celebruje biskup.

Wszyscy kanonicy mają każdego dnia w chórze odprawiać divina officia, chyba że Stolica św. zgodziła się osobnym indultem na odbywanie ich per turnum.

Jeżeli kościół katedralny jest zarazem kościołem parafialnym, na te wypadki stosunek prawny, jaki zachodzi między kapitułą a proboszczem, został przez nowy kodeks jasno unormowany i wzajemne obowiązki wyraźnie określone w kan. 415.

Każdemu kanonikowi dozwolona jest n i e o b e c n o ś ć w chórze tylko przez trzy miesiące w ciągu roku, czy to w jednym ciągu, czy też z przerwami, a przeciwny zwyczaj jest niedopuszczalny. Jednakże w W. Poście, w Adwencie i w wielkie uroczystości, jak: Boże Narodzenie, Wielkanoc, Zielone Świątki i Boże Ciało, bez słusznej przyczyny i bez specyalnego pozwolenia biskupa, nie wolno się absentować. Absencya po nad trzecią część kanoników równocześnie, nie jest dozwoloną. W czasie wakacyj tracą kanonicy wszelkiego rodzaju dystrybucye, choćby inni kanonicy, którym, jako obecnym, te dystrybucye przypadną, chcieli z nich zrezygnować. Dochód z prebendy nie przepada. Ażeby sprawa przepadania dystrybucyj codziennych nie pozostawiała żadnych wątpliwości, nowy kodeks w 14 punktach kanonu 420 wyliczył te wszystkie wypadki, w których kanonicy, acz w chórze nieobecni, pobierają jednak te dystrybucye, w następnym zaś kanonie, w których ich nie pobierają. Wszystkie jednak te dystrybucye, jak i fructus praebendae, może pobierać kanonik, acz w chórze nieobecny, jeśli uzyskał od Stolicy św. tak zwane „indultum emeriti seu iubilationis", co może nastąpić „post continuum et laudabile 40 annorum chori servitum" w tej samej dyecezyi.

W dyecezyach, w których nie mogły być utworzone kapituły katedralne (np. w Ameryce), kodeks postanawia, że mają być przez biskupa ustanowieni k o n s u l t o r o w i e d y e c e z y a l n i w liczbie przynajmniej sześciu, mianowani na trzy lata, którzy jako senat biskupi mają zastępować kapitułę.

*
* *

Ponieważ nowy kodeks orzeka, że kapituła stanowi senat i radę przyboczną biskupa, która ma mu pomagać w zarządzie dyecezyą, przeto w wielu kanonach zawarte są postanowienia, iż biskup przy załatwianiu od-

nośnych spraw, ma obowiązek odnieść się przedtem do kapituły, celem uzyskania jej czy to zezwolenia, czy też rady, lub wysłuchania jej zdania. Wypadki te razem zebrane (choć może są jeszcze takie, które uszły uwagi podpisanego), tak się przedstawiają:

Zezwolenia (consensum) kapituły potrzebuje biskup: przy alienacyi majątku kościelnego w wartości między 1.000 a 30.000 lir, kan. 1532, § 3. Dodać tu także należy, że do takiej alienacyi potrzebuje również biskup zgodzenia się Rady administracyjnej „Consilium administrationis", którą każdy biskup w myśl kan. 1520, § 1. ma z 2 lub więcej członków ustanowić, celem czuwania nad administracyą wszeldkiego rodzaju dobra kościelnego. Rady, względnie zdania kapituły (de consilio albo audito Capitulo) ma biskup zasięgnąć: przy oznaczeniu dni i godzin dla kanonika teologa na tłómaczenie i wyjaśnienie Pisma św., kan. 400; przy mianowaniu nowego kanonika katedralnego, kan. 403; przy mianowaniu kanonika honorowego, kan. 406; przy utworzeniu paroeciae amovibilis (nowy rodzaj parafij), albo przy przemianie parafii inamovibilis na amovibilis, kan. 454, § 3.; przy ustanowieniu dla swojej dyecezyi taks pogrzebowych (taxae funerales seu eleemosynaę), kan. 1234; przy zarządzeniu nadzwyczajnych procesyj ex publica causa, kan. 1292; przy oznaczeniu dla całej dyecezyi, extra synodum, datku (stipem) za utensilia z powodu odprawiania mszy św. przez obcych kapłanów, kan. 1303, § 4.; przy ustanawianiu dwóch deputatów dla spraw seminaryum duch. kan. 1359, § 1.; przy mianowaniu najmniej 2 członków Rady administracyjnej dla majątków kościelnych (jak wyżej), kan. 1520, § 1.; przy mianowaniu egzaminatorów pro-synodalnych i proboszczów konsultorów, tudzież sędziów pro-synodalnych, kan. 386 i 1574.

X. Dr. C. Wądolny.

Działanie wymowy z punktu widzenia psychologii.

(Dokończenie).

Potęga trzecia: Twórcza fantazya i piękno poezyi.

„Gwiazdy około twojej głowy" — pisze o poezyi Krasiński (Nieboska Komedya) — „pod twoimi nogi fale morza — na falach morza tęcza przed tobą pędzi i rozdziela mgły — co ujrzysz, jest twojem — brzegi, miasta i ludzie, tobie się przynależą — niebo jest twojem. — Chwale twojej niby nic nie zrówna".

„Ty grasz cudzym uszom niepojęte rozkosze — splatasz serca i rozwiązujesz gdyby wianek, igraszka palców twoich — łzy wyciskasz, suszysz je uśmiechem i na nowo uśmiech strącasz z ust na chwilę — na chwil kilka, czasem na wieki".

„Błogosławiony ten, w którym zamieszkałaś...

„On będzie kochał ludzi i wystąpi mężem pośród braci swoich".

Zapewne nie można piękniej opisać potęgi poezyi, z jaką ona działa na ludzkie serca. Urok poezyi i wielka fantazya czaruje ludzi, porywa, oślepia prawie swym wpływem, gra na ludzkich sercach — jak na strunach harfy muzyk. Czar poezyi dotyka nawet i tych, którzy nie zdają sobie sprawy z tego, co na nich działa — rozlewa się w sercach nawet ludzi prostych, o ile nie jest samą, zwyrodniałą kwiatkomanią stylu, która zresztą nie jest żadną poezyą.

W szczególności głęboko działa poezya na nasze serca, serca polskie. Mamy serce wrażliwe na wszystko, co piękne, co szlachetne i dobre, więcej może niż inni, co się zbyt często samym tylko rozumem kierują. Tem więcej, że poezya czuwała, by uczucie narodowe nie wygasło w chwilach zwątpienia i rozpaczy. Była narodowi opiekunką, co zastąpiła Ojczyznę, ucząc ją miłować i podnosząc serce narodu w krainę nadziei i wiary w lepszą przyszłość.

Poezya działa na duszę jako jedna ze sztuk pięknych. Dla umiłowania piękna stworzone jest także ludzkie serce. Jako sztuka, jest poezya (jak każda inna sztuka) zmysłowem wyrażeniem i oddaniem piękna. Jest harmonią słowa, nietylko jego dźwięku, ale też i treści tych słów i jest harmonią obrazów, jakie te słowa oddają. Posługuje się poezya całym szeregiem zmysłowych obrazów, figur, porównań, przenośni, a to wszystko czyni zrozumienie mowy łatwem, przedstawia rzecz wyraziście, plastycznie — prawie do ujęcia zmysłami, działa na fantazyę i pobudza jej czynność. Przeto podoba się poezya i porywa serce.

Działa też mowca na słuchających treścią i formą mowy. Treścią działa na umysł słuchających i na ich uczucie. Zasługuje na uwagę zwłaszcza sposób obudzania uczuć.

Uczucie jest to akt pożądania zmysłowego, połączony z pewnym nastrojem w duszy. Przedmiotem aktu jest dobro. Zależnie od stanowiska, jakie to dobro zajmuje wobec człowieka, różne budzą się w duszy jego uczucia. — Głownem uczuciem, zasadniczym aktem woli i jakby centrem uczuć — jest miłość. Miłość jest pragnieniem dobra; tak pragnieniem dobra umiłowanego dla siebie, jak też i pragnieniem dobra dla tego, co się miłuje. Ażeby w duszy wzbudzić miłość, trzeba przedstawić jej coś jako dobro. To pierwsze. A po drugie, to dobro musi wejść w jakiś stosunek z podmiotem, musi być możliwe do osiągnięcia, inaczej akt pragnienia byłby nieracyonalnym, niemożliwym. Jeśli więc mowca chce w słuchaczach obudzić uczucie umiłowania czegoś, musi ten przedmiot przedstawić jako dobro, tak, by słuchacze nietylko przekonani byli, że to jest dobro, ale (ile można), by to dobro przed oczyma duszy niejako widzieli, by je mogli czuć, rozumieć. Abstrakcyjne objaśnienie nie wystarczy, bo uczucie jest aktem zmysłowego pożądania.

A gdy przed oczyma duszy słuchających stanie to dobro w całej swej piękności i dobroci, musi mowca (chcąc wywołać uczucie miłości) przedstawić to dobro jako coś, co wchodzi w stosunek do ludzi słuchających mowy, coś, co do nich duchowo należeć może i należeć powinno. — Wtedy dopiero wola całą swą siłą zwróci się do właściwego jej przedmiotu i obejmie go aktem miłości. To sposób wzbudzenia uczuć miłości. Inne uczucia wzbudza się w odpowiedni im sposób.

Jeśli mowca przedstawi słuchaczowi zło, które go spotkało, wzbudzi nienawiść do tego zła. — Dobro, które człowiek już posiada, obudza radość, zło obecne smutek. Możliwość osiągnięcia dobra budzi nadzieję, możliwość spotkania się ze złem, strach i obawę. Każde z tych uczuć

powstanie w duszy człowieka, o ile przedstawi się jego umysłowi właściwy przedmiot we właściwem dla poszczególnego uczucia położeniu. Im żywiej, im wyraźniej i dobitniej się przedstawi, im wyraźniej uwydatni się stosunek tego danego dobra czy zła do człowieka, tem silniejsze powstanie uczucie.

Na tem polega sztuka wzbudzania uczuć. Mowca świadomy psychologii może wprost obliczyć i zamierzyć w słuchaczach rodzaj uczucia a nawet i siłę natężenia. Będzie to wtedy zamierzone, przygotowane i wywołane treścią mowy uczucie. O udzielaniu się uczuć mowcy słuchaczom przez suggestyę była już mowa.

Czasem mowca potrąca wprost istniejące już w duszy słuchających uczucie, korzysta z uprzedniego ich nastroju.

Nad łożem chorego staje nieraz lekarz, bierze w rękę dłoń chorego i liczy dokładnie uderzenia pulsu. W tem biciu pulsu i cyrkulacyi krwi — odgaduje stan chorego, mierzy czas życia, oblicza siły. Wie, czego obecnie choremu potrzeba, czego należy się obawiać, jakich wypada użyć środków. Dobry mowca i przewodnik ludu trzyma podobnie czujną rękę na pulsie społecznego życia swego otoczenia. Zna potrzeby tych, co go słuchają, nie są mu tajne ich aspiracye, nadzieje, obawy, zapoznał się z ideami, co wychowały ich dusze, wie, jaki obecnie panuje w tych duszach nastrój, co je może interesować, a co nudzić. Umie zaczepić o najczulszą strunę ich serca, aby ich ująć, zainteresować i jednem nieraz mistrzowskiem słowem wydobyć na wierzch — drzemiące w sercach uczucia. Ale może to mowca, który trzyma wciąż rękę na pulsie życia społecznego, a nawet i prywatnego — środowiska, w którem mu działać wypada. To także jedna z tajemnic popularności mowcy. Rzeczy słuchaczom nie znane, daleko jakby od nich leżące — nie interesują ich wcale.

Mowca musi umieć przedstawić swój przedmiot tak, by wyglądał dla słuchacza jako coś, co go żywo obchodzi, co wchodzi w program jego codziennego życia, z czem mu koniecznie w tem życiu spotkać się wypada.

Zwłaszcza prawdy religijne są tego rodzaju, że zależnie od ich ujęcia, przedstawienia, mogą się wydać czemś, co po za granicami tego codziennego życia leży, czemś, nad czem się myśli tylko „od święta", co nie ma związku z kłopotami codziennego życia; albo też mogą te prawdy stanąć przed umysłem człowieka tak, jak są w rzeczywistości, jako coś najbardziej żywotnego, najwięcej interesującego, najgłębiej wchodzącego w praktyczne życie, jako jeden, jedynie prawdziwy punkt zapatrywania na całe życie i cel jego, jako coś — co ma przejmować całą duszę i napełniać serce do najdalszych głębin. By to osiągnąć, trzeba te prawdy przedstawić w żywem świetle, powiązać z życiem praktycznem, z tego praktycznego życia i otoczenia słuchacza trzeba brać środki, służące do uzmysłowienia tych wzniosłych prawd.

„Dialogus latens", ukryta rozmowa, to sztuka dziwna, której w znacznej części zawdzięczają mowcy dziwny nieraz wpływ na słuchające ich tłumy. To sztuka, którą równie mowca — jak i pisarz zdolny władać może. Ale więcej mowca, bo ten może drogą swoich myśli i idei prowadzić tłum podobnie jak przewodnik prowadzi człowieka przez nie znane temuż krainy do wiadomego sobie celu, przez łąki i pola, przez lasy i nad przepaście, czasem w górę na nie znane szczyty, czasem w urocze doliny. Za pomocą sztuki ukrytego dyalogu prowadzi mowca duszę słuchacza podobnie jak się dziecko prowadzi za rękę.

Znane są dyalogi Sokratesa, w których doprowadzał rozmawiających z nim do prawd wzniosłych, dawniej tym, co z nim rozmawiali, nie znanych; a jednak byli przekonani, że o własnych siłach do poznania owych prawd doszli. Takie było mistrzostwo owych rozmów.

Mowca nie może rozmawiać wyraźnie ze słuchaczami, ale może prowadzić rozmowę cichą, ukrytą rozmowę duszy z duszą, gdzie pytania i odpowiedzi krzyżują się bez słów, ale rzeczywiście. Mowca, który tą sztuką włada, musi być psychologiem głębokim, dobrym filozofem i doświadczonym znawcą ludzi, ich sposobu myślenia i czucia. Musi znać stosunki, w których słuchacze żyją i ducha czasu.

Więc na czem wreszcie polega rozmowa ukryta?

Rozmowa jest obustronnem wypowiadaniem myśli przez rozmawiających ze sobą. Rozmawiający powinien uważać na to, co mówi drugi, na bieg jego myśli. Mowca włada sztuką ukrytej rozmowy, gdy uwzględnia bieg myśli słuchacza. Jest to sztuka trudna, bo słuchacze swoich myśli nie wypowiadają. Ale zdolny mowca te myśli odgadnąć, przewidzieć, bieg ich śledzić może, czasem bardzo dokładnie.

Prawa myślenia są ogólno-ludzkie. Myślenie nasze polega na obrazach zmysłowych, jako na pierwszej podstawie. Nasze pojęcia, nawet bardzo abstrakcyjne, powstały ze zmysłowych obrazów. W procesie myślenia przesuwają się w umyśle obrazy, jeden po drugim, jeden wypływa często z drugiego, łączy się z poprzednim jak ogniwa długiego łańcucha.

Prawda, — jaką rozkoszą napełnia serce widok obrazów natury, jakie się przesuwają przed oczyma, kiedy się spokojnie łódką po wodach płynie, albo idzie drogą przez ciche łąki i pola! Gwałtowna zmiana przedmiotów, jak się to dzieje, gdy wśród szalonego biegu pospiesznego pociągu przesuwają się przed oczyma głazy, słupy, drzewa, skały i domy, nuży oczy i umysł. Dalej od toru kolejowego roztaczające się obrazy natury milsze są oku, bo nie tak szybko powstają i giną. Podobnie i w rozmowie głośnej czy ukrytej. Miło jest słuchać mowy, kiedy mowca przed słuchaczem spokojnie przesuwa obrazy fantazyi, spokojnie kieruje biegiem jego myśli. Gdyby słuchający w pewnej chwili wypowiedział głośno swą myśl, mowca, gdyby z nim rozmawiał prywatnie, nie przeskoczyłby z tej wypowiedzianej myśli na inny, niespodziany temat, ale z tej wypowiedzianej myśli, którą usłyszał, z jej rozwinięcia prowadziłby słuchacza do zamierzonego przez siebie celu. — W tem właśnie sztuka dyalogu ukrytego, że mowca wciąż niejako w ręku trzyma pasmo myśli słuchacza, jak ten, co prowadzi za cugle konia i nie puszcza ich nigdy, bo w przeciwnym razie mógłby się z koniem rozstać na długo.

Połączenia, na jakie silą się często mowcy, by związać pojedyncze części mowy, są tym wysiłkiem, by nieprzerwana nić myśli rozwijała się nadal spokojnie do celu.

Kiedy żywa toczy się rozmowa — jeden odpowiada drugiemu na pytania i trudności, które się w ciągu rozmowy o pewnym temacie nasuwają. Słuchacze głośnych

pytań i wątpliwości stawiać nie mogą. Ale sztuka ukrytego dyalogu uczy mowcę by w odpowiedniem miejscu to pytanie ciche, jakie w duszy słuchacza powstaje — usłyszał, na nie odpowiedział głośno, zbił nasuwający się zarzut, rozwiązał wątpliwości. I czyni to sztuka ukrytego dyalogu czasem tak delikatnie, że się nie spostrzeżesz, iż to odpowiedź na pytanie lub wątpliwość, tak jak i ta wątpliwość czasem powstaje w duszy wątpiącego nieświadomie; czegoś mu brak, ale dokładnie nie wie, czego. Tu postawienie wprost pytania retorycznego byłoby błędem. Ale są pytania, są zarzuty, są wątpliwości, które w pewnem stadyum rozważania głośno się narzucają, chwile podobne jak w dysputach, kiedy najpoważniejszym ludziom wyrywają się głośne pytania, mimo że drugi jeszcze mówi. Postawienie w takich chwilach pytania głośnego — jest czemś, co słuchacza ujmuje i więzi.

Kiedy się swobodnie rozmawia z drugimi, wypowiada się swoje uwagi — czy nad obrazem jakimś, który się nasuwa w duszy, czy nad prawdą, o której mowa. Te mimowolne czasem uwagi są czemś naturalnem, co rozmowę ożywia, utrzymuje w jedności, wiąże.

I mowca odgaduje nasuwające się słuchaczom uwagi, uczucia, spostrzeżenia, pytania, płynące z zaciekawienia i oczekiwania dalszego rozwoju zdarzenia lub myśli, przypuszczenia na przyszłość. To wszystko wypowiada mowca w odpowiedniem miejscu i w ten sposób więzi uwagę słuchacza, któremu się zdaje, że to jego własne myśli, które się jemu cicho w duszy toczą, że uczucia jego serca mowca zna, odczytuje i wypowiada. Uważa myśli poruszane w mowie jako coś swego i jest w ten sposób związany ciągle z mowcą, który prowadzi go jak przewodnik posłuszne dziecię. Dziecku zdawać się może, że szło o własnych siłach i samo znalazło drogę — w rzeczywistości wszystko zależało od tego, co je wiódł za rękę. Tyle co do dziwnej sztuki ukrytej rozmowy. — Pozostaje jeszcze forma mowy.

Forma mowy, ta nietylko nie jest bez znaczenia, ale nawet czasem wybija się na plan pierwszy omal. Czasem jedyną jest drogą, którą do pewnych ludzi trafić można. Zresztą serce ludzkie nie może być obojętne dla piękna, a do rozwinięcia tego piękna w formie, ma mowca czy kaznodzieja nader stosowne pole. W stylu uwydatnia się piękno harmonii słów.

Przez sam styl da się wyrazić wiele. Jest styl wielki, pełen jakiejś mocy i potęgi. Jest styl delikatny, czuły, pieszczący prawie, zdolny wyrazić najdelikatniejsze odcienie uczuć, jest styl, porywający swoją prostotą i jakąś dziwną otwartością, szczerością, jest styl ciężki i urywany jakby szlochanie boleści, którą opisuje. I każdy z tych stylów już swoją zewnętrzną formą porusza i budzi uczucia odpowiednie. Jest czasem woń odurzająca swoją przyjemnością tak, że otumania wprost człowieka — jest czasem i styl, który sprawia podobne działanie. Tu już nie pomoże sztuka do osiągnięcia takich skutków. Owszem, musi się czuć pewną swobodę i otwartość do możliwych granic tak, że się widzi prawie duszę w słowach się odbijającą.

Skończona piękność stylu w połączeniu z pięknością obrazów i myśli, jest poezyą; ale nie koniecznie trzeba być poetą, by działać i formą stylu na duszę słuchacza.

Nawet i pewien odblask piękna muzyki — może się znaleźć w przemowie. Jak ten muzyk, który z organów przeróżne wyciąga rejestry — raz, by uderzyć hymnem tryumfu i wesela o sklepienie, innym razem, by grać pieśń pokoju duszy, albo znowu tak ciche i pełne tęsknoty wydobędzie tony, że aż serce zda się drgać z żalu, tak też i mowca ma do swej dyspozycyi cały szereg tonacyi, które potrafią samym dźwiękiem oddać i wzbudzić w słuchaczach uczucie żalu czy radości, tęsknoty lub nadziei, siły lub nieufności, szczęścia albo smutku. Mowca może niejako cieniować słowa — jak muzyk tony. Raz rzuci cały snop światła na słowo lub zdanie, co wielkie ma znaczenie w jego mowie, inne słowa wyrazi tonem innym, zależnie od ich wartości; raz będzie mówił wolniej i ciszej, innym razem „crescendo“ mowa będzie wzrastać aż do „fortissimo“, albo zmaleje do delikatnego „piano“. A gdy ta cała harmonia tonów zacznie działać na słuch obecnych, wtedy będzie się uczucie wdzierało do duszy prawie przemocą.

Jasna rzecz, że mowa, w której odbija się cała estetyka żywego słowa, głębiej, potężniej i łatwiej na słuchających działa niż inna. Zależne to jest w części od naturalnego daru deklamacyi (deklamacyi we właściwem słowa znaczeniu — jako sztuki pięknego i przedewszystkiem naturalnego mówienia — a nie w znaczeniu, jakie to słowo obecnie przybierać zaczyna z powodu nienaturalnych „deklamatorów“), ale zależy też — i to przeważnie — od wewnętrznego przekonania mowcy. Mowca będzie „czytał“, albo fałszywie „deklamował“, dokąd treść mowy nie stanie się własnością jego duszy.

Zawód kaznodziejski.

(Zakończenie).

Trudny, ale ważny i piękny zawód głosicieli słowa Bożego. Dawniej łatwiej było poruszać serca ludzi, prowadzić ich do nieba. Nerwowość obecnego świata jest czemś — co zakłóca wewnętrzny pokój i ciszę, z jaką należy słuchać słowa Bożego. Ziarno tego słowa pada obecnie często na grunt coraz płytszy. Dziś ludzie nie umieją po największej części głęboko myśleć. Prasa, która daje duchowe pożywienie dla dnia tylko, a nawet mniej — bo często dla godziny i chwili, przyzwyczaiła wielu ludzi do płytkiego pojmowania spraw, do łatwego, zewnętrznie błyszczącego załatwiania się z kwestyami, które się do rozwiązania nasuwają. Obok dobrych stron swoich i skutków, przyniosła i ten ujemny skutek, że każdy mniej ceni słowo żywe, myśląc: „no wreszcie mogę tego samego i z książek się dowiedzieć“.

Wreszcie, co najbardziej utrudnia zawód kaznodziei, to zanikająca żywość wiary. Dawniej ludzie zdolni byli do wielkich nawet zbrodni, ale w chwili upamiętania surowa pokuta gładziła winy. Dopuszczano się ciężkich przewinień czasem, ale przecie wiara była centrem życia, koło wiary skupiało się wszystko. Wiara przenikała umysły i serca do głębi, płynęła w żyłach średniowiecznego społeczeństwa. Dziś wiara blednie w oczach ludzkich, puls życia wiary słabnie i zamiera.

A więc — na nowe życia tory i koleje pchnąć trzeba świat; mimo nasuwających się trudności — tem ważniejsze zadanie kaznodziejstwa. Kaznodzieja ma być heroldem wieczności, co przypomina światu i zbłąkanym ludziom, którędy i dokąd prowadzi droga życia.

I pięknym jest zawód głosicieli słowa Bożego.

Chorągiew Chrystusa — zatknięta na obcej ziemi — nie przynosi ze sobą huku armat i świstu kul, ani potoków łez i krwi, ani głody, nędzy i ruiny. O nie! Z nią zawita w duszy ludzkiej światło, pokój i szczęście serca i sumienia, szczęście — jakiego nic na świecie dać nie może.

Kaznodzieja — jak zresztą każdy kapłan katolicki — ma walczyć pod tą chorągwią Chrystusa — o rozszerzenie królestwa Jego.

„Daj nam Panie, co czuwasz nad światem... siłę szczęścia, daj nam szczęście siły! Pozwól, abyśmy się całkiem stali na podobieństwo Twoje i byli" — heroldami — „Twoimi w prawdzie, silni potęgą ducha, który niezmiernie tworzy, bo wiekuiście kocha" [1]).

X. Dr. Julian Piskorz.

Kronika Kościelna.

W sprawie odbudowy kraju. Smutne bardzo wieści otrzymaliśmy z Dobropola (par. Wiśniowczyk). Wioska ta należy do najciężej nawiedzonych przez wojnę; wszystkie gospodarstwa są zniszczone, ludzie tułają się bezdomni, a centrala odbudowy nic dla nich nie uczyniła dotychczas, — przyjechał tylko jakiś inżynier — żyd i ten projektuje wystawienie czterech baraków, w których mają znaleźć tymczasowe schronienie. Ale czyż baraki zastąpią im chaty zburzone i budynki gospodarskie? Biedacy przysłali deputacyę do Lwowa, z którą chodził jeden z księży tutejszych do namiestnictwa, ale tam odsyłano ich od jednego radcy do drugiego i od nikogo nie mogli się dowiedzieć, gdzie mają szukać pomocy. Możeby jednak pomógł coś komitet ratunkowy, — na którego czele stanęłoby naturalnie duchowieństwo owej okolicy? Trzeba jednak działać energicznie, kołatać do władz, poruszać rzecz w dziennikach, wnosić petycye i zażalenia do Koła polskiego, — a przecież może da się coś uzyskać dla nieszczęśliwej ludności?

Z Rady państwa. D. 14-go b. m. przyjęto w komisyi Izby posłów dla spraw zdrowotnych wniosek, przedłożony przez posła barona Hocka i towarzyszy, a żądający zezwolenia na palenie zwłok, większością 13 głosów przeciw jednemu (członkowie komisyi, należący do partyi chrześcijańsko-społecznej, nie byli obecni, a ci byliby z pewnością głosowali przeciw). Niema dotąd w Austryi ustawy zabraniającej palenia zwłok, ale władze administracyjne nie dają nigdy na nie swego zezwolenia. Sądzimy też, że Izba nie przyjmie tego wniosku i że komisya sanitarna nie powinna była nawet tracić drogiego czasu na obrady nad nim. Bardzo dobrą odpowiedź dał wnioskodawcom szef sekcyjny hr. Chorinsky, stwierdzając, że względy zdrowotne nie domagają się wcale palenia zwłok, że raczej grzebanie ich w ziemi wystarcza zupełnie a nawet zapobiega lepiej niż palenie rozszerzaniu się chorób zaraźliwych, — że nadto zezwolenie żądane raniłoby boleśnie uczucia religijne największej części ludności.

[1]) Krasiński.

W sprawie rzekomych objawień w Schippach (dyec. würzburska), o których dużo pisano w Niemczech, ogłasza pismo dyecezyalne würzburskie orzeczenie Ordynaryatu biskupiego treści następującej:

„Tak zwane „Objawienia" Barbary Weigand z Schippach należy odrzucić, bo brakuje im jakiegokolwiek znamienia działania łaski nadzwyczajnego, a nadto zagrażają one zdrowej wierze i zawierają błędy i uchybienia przeciw porządkowi kościelnemu. Dlatego jest czytanie i rozszerzanie tych „Objawień" zakazane. Rozszerzone już w jakiejkolwiek formie egzemplarze ich mają być zniszczone. Eucharystyczny „Związek miłości" jakoteż zbudodowanie „kościoła Sakramentu" w Schippach i zbieranie datków na ten cel jest przez Arcypasterza zabronione."

Z Węgier. Grono wybitnych katolików rozpoczęło akcyę na wielką skalę w celu założenia pisma katolickiego (nie politycznego) dla krajów korony św. Szczepana. Odezwa odniosła skutek nadspodziewany, bo zamiast 3 milionów koron zażądanych subskrybowano już cztery miliony, a termin końcowy naznaczony jest na 15 kwietnia r. b. Rzecz ta zaniepokoiła mocno masonów i żydów węgierskich, którzy też podnieśli krzyk w swojej prasie, że katolicy chcą rozpocząć walkę wyznaniową, ale ci dali i nam ofiarnością swoją przykład godny zaiste naśladowania! *X. P.*

Rozszerzanie się czci Najsł. Serca Pana Jezusa. Dochodzą wieści z Rzymu, że w ostatnim roku obecnej wojny wśród ludów katolickich rozszerzyło się nabożeństwo do Najsł. Serca P. Jezusa. Kardynał Begin założył w lutym w Kanadzie Związek Serca Jezusowego, do którego przystąpiło wiele osób duchownych i cywilnych z rodzin arystokratycznych. Również w Stanach Zjednoczonych szerzy się cześć Najsł. Serca P. Jezusa. Gminy, parafie i szkoły poświęcają się Sercu Jezusowemu.

Katolicy w Chinach. Z Chin dochodzą pocieszające wieści o katolikach, których liczba wzrasta z każdym dniem. OO. Lazaryści w Pekingu wydają pismo katolickie w języku łacińskim. Wśród wielkiej liczby różnych języków, jakimi w Chinach posługują się mieszkańcy, język łaciński jest językiem pośredniczącym, bo język ten klasa inteligentna rozumie. Rząd oddał nowy, wielki szpital w zarząd katolickim Siostrom Miłosierdzia.

Sześćdziesięciolecie objawienia się Matki Boskiej w Lourdes obchodzono w tym roku bardzo uroczyście. W uroczystości wzięła udział ogromna liczba wiernych. Ojciec św. nadał dwom biskupom z Tarbes i Lourdes przywilej noszenia „pallium".

Podzięka żydów dla Papieża. W zeszłym roku gwałtowny pożar zniszczył jedną część miasta Saloniki. Wskutek pożaru wielu ubogich, zwłaszcza żydów, znalazło się w strasznej nędzy. Nieszczęśliwymi zajął się Ojciec św. Benedykt XV. razem z katolikami i klerem i wsparł ich hojną jałmużną, za którą żydzi przesłali Mu pismo z wyrazami gorącej wdzięczności. *X. Pilin.*

Bibliografia.

Z dziejowej chwili. Napisał X. Józef Teodorowicz, Arcybiskup. Lwów 1918. (Książnica polska Tow. Naucz. szk. wyż.) Stron 67. Cena 3 K 80 hal.

Jest to owa pamiętna mowa, wypowiedziana przez Dostojnego Autora 30. paźdz. 1917. w austryackiej Izbie Panów, która tak ogromnie obudziła zajęcie w całem państwie, a szczególnie wśród inteligencyi polskiej. Zawiera ona krytykę bardzo spokojną i przedmiotową, ale surową polityki, której trzy-

mały się w sprawie polskiej rządy austryacki i niemiecki w czasie obecnej wojny i przed nią i która nie mogła budzić ufności u naszego narodu. X. Arcybiskup wykazuje niesłuszność czynionych nam zarzutów, a zwłaszcza potwornego zarzutu „zdrady". Oskarżenia te świadczą o zupełnej nieznajomości psychiki polskiej, która umiała zawsze łączyć lojalności wobec dynastyi z gorącą miłością ojczyzny. Dzienniki podały wprawdzie obszerne streszczenie tej mowy, ale ono nie mogło zastąpić wydania jej osobnego; — zresztą trzeba jeszcze dodać, że jak czytamy w przedmowie, jest ona tu wydrukowana w całości, tak, jak Autor miał ją przygotowaną: w Izbie bowiem, krępowany względami na czas, wypowiedział ją w skróceniu, zwłaszcza wywody historyczne.

Nie wątpimy zatem, że mowa ta znajdzie bardzo licznych nabywców i czytelników, którzy będą za nią serdecznie wdzięczni X. Arcybiskupowi. *X. P.*

Ks. Józef Łobczowski. **Nowenna do św. Jana Kantego.** Kraków 1918. Skład w drukarni „Głosu Narodu".

Jednym z pocieszających objawów odrodzenia religijnego w naszym narodzie jest wzrost czci naszych Świętych Patronów Polski. Autor, zasłużony już na polu hagiografii polskiej, (wydał dwa udatne życiorysy św. Stanisława Kostki i św. Jana Kantego), obdarza nas świeżo nie wielką, ale miłą broszurką pod wyżej przytoczonym tytułem. Na tle życia św. Jana Kantego, bierze na każdy dzień nowenny, jedną z wybitnych cnót świętego, krótko a zwięźle, ale praktycznie i z namaszczeniem. Na końcu dodał litanię i 2 pieśni do św. Jana Kantego. Autorstwo ostatniej „Osobliwy i prawdziwy" przypisuje X. arcyb. Hołowińskiemu, ale jej układ i język wskazuje na pochodzenie znacznie starsze.

Całość nadaje się do polecania i rozszerzania, zwłaszcza w kołach młodzieży miejskiej i wiejskiej. *X. M. J.*

Mehr Liebe. Pius de Hemptinne O. S. B. Ein Lebensbild Deutsch bearbeitet von D. Benedicta von Spiegel O. S. B. aus der Beuroner Kongregation. Mit drei Bildern. Zweite u. dritte, verbesserte Auflage. 8⁰ (XIV i 272 str.). Freiburg 1917, Herdersche Verlagshandlung. M 3.20; opr. M 4.

Są to dzieje duszy, Bogu poświęconej, opowiedziane przez nią samą w sposób bardzo piękny i budujący. Jan Benedykt de Hemptinne (w zakonie Pius), ur. w r. 1880 z bardzo pobożnej i szanowanej rodziny belgijskiej hrabiowskiej, otrzymawszy wykształcenie staranne, wstąpił do zakonu Benedyktynów (w Maredsous) i w krótkim czasie uczynił ogromne postępy na drodze doskonałości, umarł jednak młodo (27. stycznia 1907), zanim jeszcze mogły się rozwinąć wielkie jego zdolności. Książka, której tytuł podaliśmy powyżej, przełożona z francuskiego (oryginał ma napis: „Une ame bénédictine") składa się z czterech części. Pierwsza zawiera szkic biograficzny Piusa de Hemptinne, napisany przez jednego z jego braci zakonnych, druga myśli i notatki świątobliwego młodzieńca, trzecia jego dziennik, czwarta kilkanaście jego listów. Pisze on najwięcej o miłości ku Bogu, którą żyło jego serce, — dlatego dano przekładowi niemieckiemu książki tytuł: „Więcej miłości"! *X. P.*

Z prasy peryodycznej.

Treść „Miesięcznika Kat. i Wych." za marzec b. r.: Teorya ewolucyi (X. Dr. Jan Czuj). — W sprawie ustalenia tekstu „Pacierza" (C. d. X. J. Makłowicz). — Nowe tłumaczenie Pisma św. i jego stosunek do Wujka (Dok. Dr. Jan Sajdak). — W sprawie planu nauki religii w szkołach średnich (Dok. X. A. P.). — Egzorty o charakterze (X.). — Wojna nauczycielką. Egzorta. — (X. T. Gunia). — Komisya dyecezyalna dla spraw szkolnych (X. W. M.). — Nowe książki.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyec. lwowska ob. łac.

Przeniesiony X. Józef Lehmann, kat. szk. real. w Tarnopolu, do gimn. IV. (oddziały równorz.) we Lwowie.

Wrócili z niewoli rosyjskiej X. Adolf Prorok, prob. w Ostrowie koło Sokala i X. Władysław Honorski.

Dyecezya krakowska.

Zmarli: X. Jan Puchała, prepozyt w Ruszczy i wicedziekan, w 74 r. życia a 42 r. kapl., X. Józef Sygański T. J. w 66 r. życia a 38 r. kapł. *R. i. p.*

Dyecezya tarnowska.

Prezentę na prob. w Jastrzębi otrzymał X. Bartłomiej Wolski, ekspozyt w Woli pogórskiej.

Wrócił z niewoli rosyjskiej X. Józef Urbański po blizko trzyletnim pobycie w głębi Rosyi i na Syberyi i otrzymał posadę wikarego w Słopnicach królewskich.

Przeniesieni XX.: Michał Chłoń z Nowego Sącza do Gręboszowa, Walenty Bogacz z Gręboszowa do Nowego Sącza, Wład. Krzanik ze Słopnic królewskich do Nowego Rybia (ad personam).

Na fundusz prasowy Tow. wz. Pom. kapł. złożyli: Urząd par. w Łomnej sto kor., X. Jan Kordek (z Felicientalu) 50 kor.

Lwowska Delegacya K. B. K. zawiadamia delegacye parafialne K. B. K. i lwowskie instytucye i konsumy, że biuro aprowizacyjne i magazyny będą zamknięte dla stron od 28-go marca do 4-go kwietnia b. r. włącznie. Wydawanie asygnat towarowych rozpocznie się w piątek dnia 5. kwietnia b. r.

Prośba.

Michał Enga z Brzozdowiec, powiat Bóbrka, prosi WW. XX. Proboszczów, by raczyli dopomódz mu w odnalezieniu głuchoniemego syna Władysława w sposób, który sami uznają za odpowiedni. Syn zginął podczas poboru do wojska w Bóbrce, 14. stycznia 1918 r. Z dotychczasowych poszukiwań skutku mema. Liczy on skończonych lat 17, wzrost średni, oczy piwne, nos podłużny, włosy jasne, układa je na lewo, głuchoniemy.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów
Wydawca i odpowiedzialny redaktor: X. Dr. Aleksander Pechnik.
Z drukarni J. Chęcińskiego we Lwowie, ul. L. Sapiehy 77